

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poźniejsza z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmioliterowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkle, w Warszawie; ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie; Frankfurterstr. n. M. Hamburg, Lipsk, Monachium, Norymberga, Praga, Strassburg, Stuttgart, Wiedeń, Wrocław, Żyrardów. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 21 kwietnia.

Z bieżącej chwili.

(Przesilenie włoskiego ministerstwa. — Okólnik ministra sprawiedliwości, Ricarda).

Rudini, jak już donosiliśmy telegraficznie, utworzył nowy gabinet i pozostał na dotychczasowym stanowisku prezesa i ministra spraw zewnętrznych. Ponieważ kwestya wojskowa była głównym powodem przesilenia, chodziło więc przede wszystkim o to, czy generał Pelloux zatrzyma tekę ministra wojny i kto będzie jego następcą w razie ustąpienia. Generał Pelloux nie tylko że występował z całą stanowczością przeciw dalszym oszczędnościom w budżecie wojny, ale żądał nawet, aby budżet ten podwyższony został celem uzbrojenia armii, a przynajmniej pewnej jej części, w nowy karabin. Jego ustąpienie pozwala tedy przypuszczać, że zbrojna siła Włoch ulegnie może niejakiemu ograniczeniu, zwłaszcza, że nowy minister wojny, generał Ricotti, domagał się dawniej oszczędności w budżecie wojny i występował za zmniejszeniem liczby korpusów armii. Tymczasem jednak generał Ricotti stawia jako warunek swego wstępu do nowego gabinetu, że nie będzie żądał ograniczenia korpusów, a nadzwyczajnie i rzekomo konieczne wydatki będzie się starał pokryć oszczędnościami w budżecie wojny.

Rudini sam oświadczył kilka razy w parlamencie, że armia włoska musi być w pogotowiu do wojny i że oszczędności nie powinny stać na zawadzie. W zgodności z tym pojmowaniem rzeczy, organ jego „Opinione“ pisał w tych dniach, że przesilenie ministerialne ma nie tylko narodowe, ale także międzynarodowe znaczenie. Rozchodzi się bowiem w pierwszym rzędzie o pytanie, czy Włochy ogłoszą militarne bankructwo, czy wystąpią z trójprzymierza i czy zdołają utrzymać się na dotychczasowym stanowisku i uczynią zadostę swoim zobowiązaniom?

Wierzmy, że tak Rudini, jak i nowy minister wojny będą się starali, aby Włochy pozostały wiernie przemyślnemu zobowiązaniu, kwestya tylko, czy zdołają — zwłaszcza, jeśli zobowiązania te będą wymagały takich ofiar, jak dotychczas. Katolicki „Moniteur de Rome“ twierdzi, że przesilenie ministerialne będzie stałem, ponieważ równocześnie ze zmniejszeniem siły wojskowej — a to jest jedyną drogą wyjścia — musiałoby nastąpić wystąpienie z trójprzymierza. Jest to zaś niemożliwe z powodu istniejących układów, mianowicie względem Niemiec, i — obawy przed kwestyą rzymską.

O co się tyczy przeszłości generała Ricottiego, to zaznaczyć należy, że był on już ministrem wojny w gabinetcie Robilanta, który upadł dnia 4 kwietnia 1887 r. Za panowania tego gabinetu wzięły pomysłny zwrot rokowania Niemiec i Austrii z Włochami w sprawie rozszerzenia i utwierdzenia trójprzymierza. Okoliczność ta umacnia prasę niemiecką w tem przekonaniu, że jeśli w owym czasie generał Ricotti uznał konieczność trójprzymierza i fakt, iż będzie ono popierało także żywotne interesa Włoch na morzu Śródziemnym, to i teraz nie będzie projektował takich oszczędności, któreby cel trójprzymierza obniżały.

Nowy minister oświaty, Genala, był także członkiem gabinetu Robilanta; piastował tekę ministerstwa robót publicznych. Ze Luzzatti pozostanie na swem stanowisku ministra skarbu, było można przewidzieć; Rudini bowiem tego sobie usilnie życzył i być może, że ustąpiłby nawet, gdyby Luzzatti nie zechciał wziąć udziału w nowym gabinetcie. Następcą ministra finansów Colomba został obecny prezes komisji budżetowej Cadolini. Będzie on prawdopodobnie miał mniejsze pretensje od swego poprzednika, który żądał, aby usunięto dwa korpusy armii, w razie gdyby organiczna reforma całej administracji była niemożliwa.

Dzisiaj odbieramy dziwne poniekąd telegramy. Brzmia one, jak następuje:

Paryż, 20 kwietnia. Z Rzymu donoszą, że generał Ricotti konferował z Rudinim, a następnie z królem. Na mocy tego sączą, że rekonstrukcja gabinetu nie jest jeszcze ukończona.

Rzym, 20 kwietnia. Potwierdza się, że przesilenie nie zostało dotychczas definitywnie załatwione i że Rudini czyni dalsze usiłowania, aby gabinet utworzył.

Francuski minister sprawiedliwości rozesał do prokuratorów okólnik w sprawie utrzymania porządku w kościołach. P. Ricard zastosował okólnik do poglądów, wypowiedzianych w Izbie, a stosownie do tego nie tylko polecił prokuratorom, aby dopilnowali przestrzegania artykułów 261 i 262 kodeksu karnego, które zapewniają swobodne spełnianie przepisów wyznania, lecz także artykułów 201 i następnych, które zabraniają duchownym krytyki aktów rządowych i praw obowiązujących.

P. Ricard, chcąc się koniecznością przyrzeczyć do kłótni, jak tego w myśl głosów radykalnych żądała Izba, musiał się powołać na wymienione artykuły. Ale „Journal des Débats“ słusznie krytykuje wystąpienie ministra, wyrażając obawę, że z podobnym okólnikiem odnośnie władze, w razie jakich nieporządków, gotowe wdawać się w roztrząsanie pytania, czy nie miała miejsca prowokacja ze strony kaznodziejów. „Należałoby to wyjaśnić — powiada wzmiankowany dziennik — właściwym władzom, a nie stało się to ani w mowie ministra z dnia 9 kwietnia, ani w jego okólniku. Jeden ustęp okólnika może nawet dać wyraźny powód do nieporozumienia, po-

wiada bowiem: „Ponieważ rząd ma stanowczy zamiar zapewnić miejscom, służącym do wykonywania praktyk religijnych, opiekę, którą prawodawca miał na myśli, więc z przykrością widzi, że zdarzają się tam praktyki, które mogłyby skłaniać do odjęcia im korzyści tej opieki.“

Słusznie zauważa „Journal des Débats“, że możnaby z tego ustępu sądzić, jakoby władza w ogóle mogła zaniechać przestrzegania artykułów 261 i 262. Może się to spodobać radykałom i ich łaski zapewnić panu Ricardowi, ale w porządku to nie jest. Zdaje się, że pan Ricard nie tylko że jedną (zrobił pomyłkę, lecz że w innej sprawie, znów dla przypodobania się radykałom, bodaj jeszcze bardziej się zagalopował. Otóż „Figaro“ donosi, że według informacji, jakie udzielił jednemu z jego współpracowników ksiądz Crote, generał wikaryusz dycezyji Mendé, a które, jak się zdaje, sam Biskup potwierdził, dotychczas nie został przez tegoż Biskupa rozesłany list pasterski w sprawie wyborów do rad jeneralnych, który przed niedawnym czasem ogromnie narobił wrzawy. Wiadomo, że rzekomy ten list pasterski był nawet przedmiotem namietnych rozpraw w Izbie, a skutkiem interpelacji deput. Jourdana, minister sprawiedliwości powiedział, że wprawdzie nie posiada jeszcze autentycznego tekstu onego listu pasterskiego, ale w każdym razie mówił o tym dokumencie tak, jak gdyby był rozesłany; zagroził nawet odjęciem Biskupowi pensji za wystanie go, a swoją namietną filipiką przeciwko Biskupowi z Mendé wywołał oszpeconą dyskusyję, przechodzącą o wiele granice, jakie podobnej dyskusyi założyła interpelacja ks. d'Hulst, z której wówczas radykałiści skorzystali.

P. Ricard nie bardzo teraz będzie wdzięczny wielbicielom jego energii i krasomówczości w Izbie, którzy zdecydowali afdzwania w gminach mowy ministra, bądź co bądź bowiem skompromitował się tą mową. Jeżeli bowiem listu pasterskiego nie znał i o jego istnieniu tylko z dzienników wiedział, należało odpowiedzieć na interpelacyję, że się o całej tej sprawie poinformuje a następnie udzieli wyjaśnienia. P. Ricard widocznie ma więcej krawkości, niż rozważli i rutyni parlamentarni.

Telegramy.

Paryż, 20 kwietnia. Wieczorne dzienniki donoszą, że lyński Arcybiskup Kardynał Foulon, który obecnie bawi w Rzymie, dostał polecenie od Papieża, aby wpłynął na francuski episkopat celem załatwienia niektórych trudności, a mianowicie kwestyi katechizmowej.

Dzisiaj po południu stłukł pewien młody człowiek trzy lustra w kawiarni na bulwarze. Przy arestowaniu go oświadczył, że jest anarchista. Kellner w tej kawiarni został lekko raniony.

„Temps“ donosi, że 4000 Dahomejczyków z 4 działami obozuje przed Katonu. Wielkie Popo jest przez nich zagrożone. Siłę zbrojną Dahomeju obliczają na 14000 żołnierzy, z których 4000 posiada karabiny repetierowe.

Paryż, 20 kwietnia. Wedle urzędowego telegramu potwierdza się, że król dahomejski wystosował wyzywający list do francuskiego gubernatora w Portonowo. Powiedziano w nim, że król jest dostatecznie uzbrojony, aby zniszczyć każdą pozycyję Francuzów, która jego posiadłości dotyka. Liczne wojsko Dahomejczyków skupia się i zbliża do francuskich pozycyji.

Paryż, 20 kwietnia. Dyrekcyja celna konstataje w wykazie zewnętrznego handlu francuskiego, że import zboża w porównaniu do roku ubiegłego powiększył się w miesiącu marcu o 15 milionów franków, była na rzeź o 3 miliony, a import wina zmniejszył się o 20 milionów. Dalej zmniejszył się eksport biżuterii, rozmaitych artykułów paryzkich, towarów mody, bielizny, konfekcyi damskiej o 2 miliony, oraz eksport towarów skórzaných i wina o 5 milionów. Eksport zboża i mąki podniósł się natomiast o 5 milionów franków.

Rzym, 20 kwietnia. Agencya Stefanięgo donosi, że król Humbert z małżonką uda się do Poczdamu zaraz po narodowym święcie tak zwanym konstytucyjnym, które przypada na dzień 3 czerwca. — Dzień odjazdu nie został jeszcze ustanowiony.

Londyn, 19 kwietnia. W redakcyi dziennika anarchistycznego „Commonwealth“ policya przedsięwzięła poszukiwania i skonfiskowała ustawione czcionki, skoficzone druki i rękopisy. Wydawca został przyaresztowany.

Londyn, 20 kwietnia. Dwóch anarchistów Nichola i Mowhry'a pozwano przed prokuratora za to, że zwywali w artykule rzeczonego dziennika anarchistycznego do zamordowania sekretarza stanu Matthe'za, sędziego Nawkina i innych osób. Dzisiaj stawali przed sądem policyjnym. Sprawę tę odroczone na 8 dni, z powodu zebrania więcej obciążających dokumentów.

Londyn, 20 kwietnia. Dzisiaj wyjdzie broszura Gladstona. Przywódca liberałów angielskich wyraża w niej nadzieję, że Izba niższa odrzuci w drugim czytaniu bil, który ma nadać obietkom prawo głosowania. Broszura wywodzi, że publiczność zachowuje się obojętnie wobec tego bilu i że kobiety ganiają go w ogólności. Kilka kobiet mogłyby wpra-

wdzie załatwiać pracę mężczyzn, ale obawiać się należy, że w walce, którą mężczyźni staczać muszą, ucierpiąłyby na wadym charakterze.

Zofia, 20 kwietnia. „Agence Balcanique“ donosi, że przyaresztowanie Kuszelewa nie nastąpiło bez oporu z jego strony. Na dworcu przyszło nawet do bójki, ponieważ obecny przyjaciel Kuszelewa opierał się interwencyi obydwóch agentów policyjnych. Gdy się ajenci oddalili, Kuszelew począł wołać pomocy, a sługa rosyjskiej ambasady zatknął mu usta chustką. Przyjaciel Kuszelewa uderzył kijem owego sługę, a tenże wyciągnął rewolwer. Na to przybyła policya turecka i przyaresztowała Kuszelewa. Dyrektor policyji tureckiej powiadomił bułgarskiego ajenta Dymitrowa, że władze potrzebują Kuszelewa w sprawie zabójstwa Wulkowicza. Dymitrow wręczył natychmiast W. Porcie protest i powiadomił o wypadku tym wszystkich ambasadorów. „Agence Balcanique“ podnosi, że Kuszelew miał paszport turecki, wystawiony w Carogrodzie i wizowany przed jego odjazdem przez tureckiego konsula w Olesie.

Kopenhaga, 20 kwietnia. Przy dzisiejszych wyborach do folketingu wybrano w pierwszym okręgu wyborczym (Kopenhaga) Triera (lewica) 4583 głosami. Przeciwnik, nadprokurator Lørsen odebrał 3428 głosów.

W piątym okręgu (Kopenhaga) wybrano socyalistę Holma 8794 głosami. Redaktor Fr. Hausen (prawica) odebrał 747 głosów.

W Kjøge wybrano adwokata najwyższego sądu, Albertiego (umiarkowana lewica) 1257 głosami. Redaktor Hörup (radykał) odebrał 1132 głosy.

W Radkjøbing wybrano radykała Edwarda Brandes 1205 głosami.

Luksemburg, 20 kwietnia. Zbadanie bomb, które znalezione w wagonie pociągu, z Brukseli przybyłego, wykazało że były próżne. Policya wydalila wszystkich zagranicznych anarchistów.

Berno, 20 kwietnia. Wzorem podpisany włosko-szwajcarski traktat handlowy został zawarty do 31 grudnia 1903. Kontrahenci zastrzegli sobie wypowiedzenie 12 miesięcy przed 1 styczniem 1898.

Waszyngton, 20 kwietnia. Senat ratyfikował modus vivendi w sprawie zatargu o połów fok na zatoce Beringa.

\* Z Trzemeszna piszą nam pod datą wczorajszą:

„Ogromny tu poploch. Schwymano tu bardzo podejrzanego draba; domyślają się, że zamierzano napasać na ks. kanonika Tomaszewskiego, którego też rzeczywiście upominano, aby się miał na baczności. Dwóch podobno uciekło. Widziałem owego arestanta prowadzonego przez miasto do policyi przez żandarmów. Zaręczano mi, że miano znaleźć przy nim spis księży, a nawet wymienione nazwiska miejscowości. — Tyle w pospiechu; może Wam z innej strony bliższe szczegóły doniosą.“ (Prosimy Przyjaciół naszych o nie. Red. „Kur. Pozn.“)

Głos z obczyzny.

Hamburg, 15 kwietnia 1892.

(L.) Potężne miasto portowe Hamburg, na które z dumą patrzy każdy Niemiec, miasto w całym świecie pierwszorzędna odgrywające rolę, jest niejako Mekką nowoczesną, do której bezustannie napływają szereg wielbicieli złotego cielca. Dalsi i bliżcy wzdłuż z nadzwyczajną szybkością rosnący w potęgę finansową Hamburg, w pogoni za szczęściem pospieszają do niego; znów inni nie mając pracy, biegną tu dotąd w nadziei ustalenia bytu swego. Toż i Polak, ów ptak wędrowny, od dawna wybrał sobie Hamburg, już to za punkt oparcia, już to wyjścia, osiedlając się tutaj lub żądając puszczając się morzem w dalsze strony. Ale niestety wędrowny ten ptak zazwyczaj odarty z pierza staje u celu bez oświaty, bez wiedzy, bez pieniędzy. Poczciwy lud polski gromadnie się tu zbiera dla zarobku, lecz czylił go znajdzie? Z każdym rokiem tutaj i po okolicy więcej osiedla się robotników polskich, lecz jakież ich połączenie? Pracy tu każdy szuka, a Polak tam ją dostaje, gdzie inny pracować nie chce, bo za mało płacą. Ale o to mniejsza, byleby miał pracę. Tymczasem zbyt często się zdarza, że tygodniami bez zajęcia będąc, robotnicy polscy z głodu marnieją. Są tutaj w niektórych ubogich częściach miasta osady polskie. Strach o nich mówić. Oż bowiem tam widzisz? Oto nędzę materialną i moralną. Ni-rzaz odbija o ucho nasze sąd lubo zbyt przesadzony, jednakże w części niestety nie bezasadny, że w tych osadach panuje Sodoma i Gomora. Mówi to nasz chłopek, sądząc tak samo inni po za dymami chat, zamieszkałych przez niego będący. Widocznie więc to prawdy w tym sądzie zawarte. Przejdźmy się np. w sobotę (w dniu płacy) wieczorem na Wilhelmsburg lub Veddel, dwie główne osady polskie. Hałasy rozpustne rozlegają się wszędzie; tu tany, tam hulatyka, a wódka, ten nędy chłopski i tam ma wielbiciele spragnionych. Gdy gorzałki ten lub ów sobie za nadto pozwoli, wtenczas wyzywania, przekleństwa, bijatyki na porządku dziennym. Zaciełość, rozszalała chń, brutalność, opilstwo, głupota, rozpusta oto główne cechy, oto kanwa, na której wysnuć mógłbym smutne, straszli-

we, nawet krwawe obrazy. I czyż tak być powinno, czyż nie ma środków zapobieżenia złemu, czyż robotnik polski ma być skazany tylko na zagładę duchową, moralną? Nie mamy ludzi znacznych, szlachetnych, doświadczonych, wpływowych, energicznych, którzyby przeciw fali zepsucia wystąpili z zapalem, z miłością bratnią? Smutnie na to odpowiedzieć: nie mamy, a chociażby byli ludzie odpowiedni, to i praca około bytu i rozliczne stosunki materialne i społeczne nie pozwalają czynności organizacyjnej, któraby nad nędzą moralną zwycięstwo odnieść musiała. A jednakże jest droga wyjścia jasna, szeroka, a powołany na prowadzenie ludu tą drogą, ludu w którym zle da się jeszcze wykorzystać, jest jedynie kapłan polski. Misa to istnie apostolska, którą miałby on tu do spełnienia. Bo wyprowadzić większą część osadników tutejszych polskich, liczących około pięć tysięcy dusz, godnem, szlachetnem, miłością, karmieniem, a poświęceniem zaprawionem postępowaniem z drogi występkami rozmaitego rodzaju oznaczoną na tor moralny, uszlachetnić techną jadem zepsucia dusze ni-szczęśliwych robotników: oto święty obowiązek kapłański. A kto zna niebezpieczeństwa wielkomejskie, kto poznał Hamburg i nadzwyczajną łatwość demoralizowania się tutaj, ten przyzna doniosłość zadania kapłana. Zrzeczam, że prawdziwy kapłan polski siłaby tutaj na rolę, zarosłał głoziem i chwa-stem, ale i płodną zarazem. Przypominam tu zasadę chrześcijańska o stu owieczkach i o jednej, która zginęła, która to zasada każe szukać tej jednej owieczki pory, póki jej się nie odszuka. Stawiając jako konieczność przybycie do Hamburga kapłana polskiego i wstąpienie w szeregi apostołów prawdy bożej i oświaty, pragne, aby lekarz duchowy z zapasem leków rozpoczął tutaj działalność, której skutki mogą być dalekoosiężne, pragne, aby on poświęcił się dla nieszczęśliwych braci, aby stanął jak św. Wojciech i naprawiał i uszczęśliwiał lud. A zadanie jego święte, a ofiara Bogu miła, a dzieło wielkie, szlachetne, wzniosłe. Otóż zwracam się do znacznych kapłanów polskich prosząc, aby zechcieli rozważyć i zrozumieć doniosłość tej misy, aby się tą sprawą zajęli z całym zapalem, aby, jeżeli być może, nakłonili młodszego, szlachetnego, chcącego się poświęcić, prztem wymownego, doświadczonego i sympatycznego kolegę do rozpoczęcia misy.

Dotychczasowe nasze starania o kapłana polskiego były daremne, mówiono zawsze: brak księży. Wierzmy, że tak jest, wiemy to, lecz pytamy, czy nie godniejszem pasaż owieczki, którym zewsząd niebezpieczeństwo, popostru zagłada moralna grozi, niż owieczki mniej zagrożone i mniej pokarmu duchowego potrzebujące?

W końcu jeszcze dodam, że kapłan polski pobierałby tu 1500 marek rocznie przy wolnem pomieszkaniu i dochodach z mszy zakupnych itd.

Poruszyszy stosunki polskich robotników w Hamburgu, nie mogą pominąć bardzo ważnego szczegółu, to jest socyalizmu. Otóż socyalisci niemieccy wszelkimi sposobami rozsiewają w społeczeństwie polskiem idee swoje, skutkiem czego powstały w Poznaniu, Berlinie i Altonie polskie stowarzyszenia socyalistyczne. O ostatniem nadmieniam, że po wspólnych usiłowaniach adherentów socyalizmu z Berlina i Hamburga, aby w ostatniem miesiącu założyć polsko socyalistyczne stowarzyszenie, a udaremionych przez tutejszy senat, założono takowe w Altonie, liczące obecnie około 90 członków. Główni agitatorzy polscy z Hamburga, popierani przez partycy niemiecką hamburską i polską z Berlina, manewrują z wielkiem wysileniem, aby coraz więcej Polaków przyciągnąć do siebie i w ni h zaszczerpieć nowe idee, prowadzące do rozdrożu, bezładn, anarchii. Niestety robotnicy polscy uczęszczają na kazania socyalistów polskich, nie rozumiejąc nawet, o co chodzi, i pociągają za sobą coraz szersze warstwy. Operacya agitatorów zębna być może, jeżeli prawi Polacy nie poczynią kroków u bezwładniących ich czynność. W każdym razie grozi Polakom tutejszym z tej strony wielkie niebezpieczeństwo, na co szczególną zwracam uwagę. I tu więc szlachetna ręka kapłana miałaby wdzięczne pole działania, gdyż, o ile myśmy kompetentni, łatwo robotnikom polskim wybić z głowy idee socyalistyczne, wskazując im drogę, na której i bez socyalizmu mogą i powinni dążyć do naprawy bytu.

Bylibyśmy nader wdzięcznymi, gdyby w Poznaniu zajęto się powyższą sprawą szczerze i gorąco, i gdyby szanowna publiczność polska dała nam wskazówki celem zapobieżenia złemu i przeciwdziałania dążnościom socyalistów polskich w Hamburgu, Altonie i okolicy.

„Opieka“ rosyjska nad katolicyzmem.

(Własność literacka zastrzeżona się.)

III. Duchowieństwo katolickie pierw, nim zaczęło korzystać z łaskawej „opieki“ rządu rosyjskiego, posiadało znaczne majątki. Nie bzdurimy tu opisywać wszystkich jego posiadłości; wymienimy tylko kilka przykładów. W gubernii mińskiej, przed rokiem 1793, duchowieństwo świeckie posiadało ziemi czterysta tysięcy dziesięcin; oprócz tego sami jezucici — 320 tysięcy; razem 720,000 dziesięcin, w jednej tylko gubernii, nie licząc ziemi, zabraniej innym zakonnikom w tejsze gubernii. Gdyby płacono od jednej



dzięćdziesiąt 10 kopiejek arendy, należałoby wypłacić duchowieństwu diecezji mińskiej przynajmniej 72,000 rubli rocznie. Tymczasem w budżecie za rok 1881 placę dla duchowieństwa katolickiego gubernii mińskiej wynosi rubli 17,624; za rok 1887 rubli 15,809; za rok 1890 rubli 13,669; za rok 1891 rubli 9844. W następnych latach oczywiście budżet ten będzie coraz niższym, dopóki nie zniknie zupełnie; bo katolicyzm w gubernii mińskiej na zagładę najpierwej jest przeznaczony.

Oprócz ziemi, duchowieństwo katolickie posiadało znaczne kapitały.

Na Litwie i Rusi odebrał rząd rosyjski, w kapitałach i dobrach nieruchomości: duchowieństwu świeckiemu 115,394,000 rubli, jezuitom 25,000,000 „ innym zakonnikom (453 klasztorów) 31,250,000 „

W Król. Polskim roku 1864, w samych kapitałach, bez ziemi, posiadało duchowieństwo świeckie i zakonne 3,610,514 „

Razem: 174,860,514 rubli.

Rząd rosyjski wyznaje, że „duchowieństwo katolickie nie jest pozbawione swój własności, pozbawione jest tylko prawa administracji tą własnością.“ Tak przynajmniej oświadczył komitet ministrów w roku 1857, dodając, że rząd „trzyma się tej zasady, na mocy rozkazu najwyższego.“ (Dokument ob. *Expositio... curarum quas S. Pont. Pius IX gessit...* Romae 1870, str. 103.

Oświadczenie powyższe odnosi się do majątków zabranach duchowieństwa w guberniach zachodnich. Tak samo stanowi ukaz ces. Aleksandra II z dnia 26 (14) grudnia 1865 roku odnośnie do Królestwa Polskiego:

„Art. 24... wszelki majątek nieruchomości i kapitały... przechodzą w zupełne zawiadywanie i rozporządzenie skarbu, na zasadzie oddzielnych Przepisów dodatkowych do niniejszego aktu dołączonych.

„Art. 25. Wszelkie dochody... z nieruchomości i kapitałów, wpływające do skarbu obracane być mają wyłącznie na pokrycie wydatków utrzymania duchowieństwa rzymsko-katolickiego i instytutów duchownych...“

„Art. 26. Oznaczenie nad tem, aby dochody oznaczone w art. 25, nie były obracane na inny przedmiot, porucza się komisji umorzenia długu krajowego Królestwa, która obowiązana będzie przedstawiać corocznie Radzie administracyjnej sprawozdanie w tej mierze...“

Przepisy dodat. „§ 6... Kapitały i dochody (ze sprzedaży dóbr duchownych) mają być użyte wyłącznie na przedmiot oznaczony w art. 25 najwyż. ukazu...“

Przypominamy, że nie robimy dokładnego obliczenia wszystkich majątków odebranych; więc nie policzyliśmy ani dóbr i kapitałów odebranych najbogatszym klasztorom (Cystersów, Norbertanów, Kanoników laterańskich i innych) w roku 1819; ani wartości majątków nieruchomości, należących do duchowieństwa świeckiego i zakonnego w roku 1864 ani innych majątków. Bierzemy na uwagę tylko 175 milionów. Po sprawiedliwości należy się od tej sumy procentu (skromnie licząc, bez lichwy, 4%) prawie 7 milionów rubli. Tymczasem rząd rosyjski na utrzymanie wszystkich duchowieństwa katolickiego razem z kościołami w Królestwie, w guberniach zachodnich, w cesarstwie całym i na Kaukazie, wyasygnował: roku 1881 rubli 1,553,821; — roku 1887 rubli 1,653,000. Więc za „administrację“ samą majątkami duchownymi pobierał rocznie po 5 przeszło milionów!

Trzeba zaś czytelnikowi pamiętać, że wypłacanie nigdy i nigdzie nie idzie w parze z asygnowaniem budżetowym; oszczędności zawsze pozostawać muszą, gdyż nie wszystkie posady bywają w ciągu roku obsadzone, chociaż fundusz na wszystkie bywa w budżecie zapisany.

Tak n. p. w r. 1865, w osmiu diecezjach Królestwa Polskiego na 865 wikaryatów parafialnych, wakanujących było około 280; to znaczy, że na tym jednym punkcie oszczędziło się (280 x 150 rub. =) 42 tysiące rubli w jednym roku.

Oszczędność ta w latach następnych nie tylko nie ustaje, lecz owszem coraz staje się większą, bo liczba duchowieństwa coraz się zmniejsza i wikaryaty znoszą. Do tego dodajmy pensje biskupów i kanoników, przez lata, w których ani stolice biskupie, ani kanonikaty obsadzone nie były, co także

wyniesie około 40,000 rubli; dodajmy z tych samych tytułów oszczędności, porobione na diecezjach w guberniach zachodnich i w cesarstwie, w minimalnej ilości po 40,000 rub. rocznie. Razem wypadnie przynajmniej po 120,000 rubli. I kontrybucye, na duchowieństwo nakładane, także coś przynoszą.

Te sumy, według sprawiedliwości naturalnej, są także własnością duchowieństwa katolickiego i powinny być wypłacane na potrzeby kultu katolickiego. Rząd rosyjski jednak pozwalał sobie, jak sam wyznaje (ob. *Expositio... curar. str. 103*) „odciągając od budżetu (katolickiego) na „potrzeby państwa“ w ciągu lat 1854—1856 po 50,000 rubli, czego zapewne dotąd czynić nie przestaje, „odciągając“ coraz więcej rocznie.

Niezależnie od powyższego „odciągania“, minister... wojny i minister marynarki pozwolili sobie użyć „resztek od budżetu katolickiego pozostałych“, w latach 1846, 1848, 1851 i 1854, w ilości ogółem 640,000 rubli i dotychczas... nie oddali.

„Administracja“ wcale nie sumienna; „opieka“ jeszcze gorsza!

(Ciąg dalszy nastąpi).

### O zburzeniu katolickiej misji w Ugandzie

donosi telegram z Zanzylaru do „Standarda“ co następuje:

„W Ugandzie zabili katolicy pod dowództwem króla Mwangi najznakomitszego przywódcę protestantów; kapitan Lugard, dowódca wojsk angielskich; towarzystwa wschodnio-afrykańskiego, wnieśli się w to, katolicy następnie uciekli, na algierską misję napadnięto, biskup, księżka i zwolennicy misji schronili się na wyspę i tam zostali napadnięci; sześciu księży pojmano w niewolę. Po krótkim czasie kapitan Lugard wypuścił więźniów na wolność i po zdetronizowaniu króla Mwangi został zamianowany jego następcą.“

Wiadomość powyższa, pochodząca z źródła angielsko-protestanckiego, technicznie tendencyjnością. Potwierdzenie tego zapytania znajdujemy także w „Voss. Ztg.“, która zamieszczyła powyższą depeszę, w następujące z swjej strony zaopatruje ją uwagi: „A zatem wykonano formalny zamach stanu w Ugandzie i Anglii zmienili rząd. Zdaje się, że przyczyną krwawego starcia mają głębszą polityczną podstawę. Król Mwangi, którego podróznicy przedstawiają jako bardzo światłego, umiarkowanego, cywilizacji przystępnego człowieka, musiał mieć ważne swoje powody, jeśli na śmierć skazał „przywódcę protestanckiego stronnictwa“, — powody, które z religii chyba w bardzo tylko słabym stały związku. Chodziło tam z pewnością o *intrygi Anglików*, którzy naturalnie kryli się za swoich misjonarzy i kierowanych przez tychże czarnych współwyznawców. *Katolicy* ojcowie afrykańskiej misji („Biali Ojcowie“), którzy także posiadają w Niemczech terytorium wschodnio-afrykańskie swoje stacye, nie brali nigdy udziału w politycznych intrygach, zawsze tylko jak najlepszy wpływ *cywilizatorski* wywierali na szczyty murzyńskie i wszyscy podróznicy, jako też niemieccy urzędnicy administracyjni w Wschodniej Afryce uznawali ten ich wpływ po wszystkie czasy. Przypominamy tutaj tylko majora Wissmanna, Emina paszę, Petersa, oraz wszystkich naczelników stacyi od Bagamoyo aż do Bukoby. Nie można tego samego twierdzić o misjach angielskich, które swych nawróconych tylko uczyły modlitwy i lenistwa. Nadto francuska misja wysłała właśnie do niemieckiego terytorium, a także do Ugandy, tylko Ojcwów mówiących po niemiecku. Winę za krwawe zamieszki, z których skorzysta jedynie trzeci t. j. stronnictwo mahometanckie, ponoszą w każdym razie Angliki i ciekawym będzie referat, jaki prześle biskup Hirth, który się schronił pod niemiecką opiekę, do poręcznika Herrmanna w Bukobie.“

„Voss. Ztg.“ donosi dalej: „Przedstawiciel afrykańskiej misji Kardynała Lavigiera w Paryżu, Ojciec Lonail, opowiada — jak nam donoszą — o stosunkach w Ugandzie, co następuje: „Mamy w Ugandzie, blisko Nyanzy, 8 stacyi: Rubaga, Kasozi, Lubongo, Bngoma, Goba Kyalo, Kisubi-Kyalo, Notre-Dame de Bon Secours, Notre-Dame de l'Espérance z 24 Ojcami pod kierownictwem Biskupa Hirtha. Krajowych katolików jest 25,000. Protestantów misji jest trzy: Makoli, Rubada i Massaka z 5 angielskimi misjonarzami. Biali Ojcowie (do których należał znany niemiecki

w uniesieniu niezwykle, a z piersi wybiegła nagle na usta piosenka.

Szło echo po stepie. Dźwięki czyste roznosił wicher daleko, a Ola z oczami, wzniesionymi ku niebu, pewna, że nikt jej nie słyszy i nikt na nią nie patrzy, tonęła całą istotą w zachwycie.

Nagle wzdręgnęła się, a śpiew, jak struna urwana, ścichł w piersiach.

Usłyszała tuż przy sobie tętent koni i wrzawę głosów ludzkich. Obejrzała się z przestachem, aby się przekonać, z której strony groziło jej niebezpieczeństwo spotkania, porwała się uciekać, ale było już za późno.

Pod samą karczmą przejeżdżał cały szereg pojazdów, a w pierwszym z nich siedziała pani Stefania z Irenką i Zenobią, która, już z daleka poznawszy Olę, dawała jej znaki.

— Co ty tu robisz Olu! — wołała. — Roztrzepana dziewczyna! na takie zimno w jednej chusteczce i śpiewa na takim wicherze!

Pani de Larjeac ciekawie przyglądała się przestraszona dziewczęciu, a Irenka z uśmiechem figlarnym na ustach utkwiała w nią badawcze spojrzenie swych zielonych oczu.

Za chwilę Ola, ukryta futrem i szalami, jechała obok Irenki z powrotem do jurpolskiego pałacu.

Nie mówiła nic, a z pomieszaniami słuchała, jak Zenobia opowiadała pani de Larjeac o jej niezwykłym muzycznym talencie.

— Głos rzeczywiście prześliczny — mówiła pani Stefania, patrząc na zarumienioną Olę — ale na takie zimno nie trzeba się narażać. Cóż to za piosenka, którą śpiewałaś? spytała.

— Ja nie wiem — wyjąkała Ola i mimowolnie spojrzała na Irenkę, która zaśmiała się znowu.

— Nie wie, co śpiewa! a to zabawne! — zawołała. — Ale musisz zaśpiewać jeszcze, gdy wró-

O. Schynse są w Ugandzie bardzo kochani, w skutek czego angielscy protestanci są bardzo zazdrośni. Nawróceni przez nich przywódcy nie różnią się w swem zachowaniu wcale od swoich pogańskich ziomków, z wyjątkiem tylko nienawiści do nas. Ztąd pochodzi obecne nieszczęście. Nasi nawróceni nie zostali zabezpieczeni przez tubylczych protestantów, ale tym ostatnim pewno nie jest obca cała ta sprawa. Jednego zresztą nie można zaprzeczyć: angielscy protestanci są nam bardziej nieprzychylni, aniżeli muzułmanie. Napad na nasze misje nastąpił już przed kilku miesiącami, a dopiero teraz dowiedziano się o nim na wybrzeżu. Można było obawiać go się od czasu, jak Romasowie w lipcu roku zeszłego zrabowali karawanę, która wyszła z Zanzylaru, zanim jeszcze doszła do Nyanzy. Za tymi Romasami widzą protestantów, ponieważ przeciw owym szczeremu Stanley użył mitrailleuzy. Szkoda, że nasz rząd nie przyjął oferty króla Mtefy, chcącego oddać się pod opiekę francuską. Potrzebował tylko postać pewną liczbę rzemieślników, aby swoich poddanych nauczyć obrabiania drzewa i żelaza.“

Z dawniejszych referatów o misjach katolickich w Ugandzie znamy jest dostatecznie, jak nieprzychylnym okiem patrzają angielscy misjonarze protestancy na błogie działania algierskich „Białych Ojcwów“, gdy tymczasem oni sami nie osiągnęli nic zdołali. Nienawiść i zazdrość stały im do wywołania niezgody między spokojnymi mieszkańcami państwa murzyńskiego i złożenia jej następstw na misje katolickie. Słusznie zauważa „Voss. Ztg.“, że z tego skorzysta jedynie wspólny nieprzyjaciel: mahometanizm.

### „O toście na cześć Encykliki.“

Rzym, 15 kwietnia.

(O. L.) Francuska książka, która nosi ten napis, jest na dokumentach opartą historią interwencji Stolicy św. we Francji. Jestto dzieło wiary politycznej, szczeroci i odwagi. Nieznanym autor nie rozprawia prawie nigdy lecz stwierdza tylko. Tu i owdzie oburzenie wstępuje z serca na usta, lecz nie wybucha nigdy w gorzkich słowach. Autor chce przekonać a nie drugotać. Dla tego dzieło jego jest przekonującym. Wszelki duch szczerzy uchyli czoła w obec tyła światła i pogody. Kiedy się przeczytało tę historią, niepodobna nie błogosławić Ojca św. za Jego inicjatywę i niepodobna nie powiedzieć: On ma słusność i On zwycięży!

Jest to przedewszystkiem książka, tchnąca niepokonaną ufnością. Autor mógł być na cele wypisać hasło pierwszych chrześcian: *Spes*. „Katolicy republikańscy — woła on — powinni dzisiaj wiedzieć, jak bardzo niepokonanym jest mimo wszystkiego ruch, do którego się przyczynili, ile nowa idea wzbudziła poświęceń nieznanych, inicjatyw, która mało miała rozgłosu i jak głębokie korzenie zapuściła w całym kraju

„Ci, którzy hałasują, ludzą się; są także tacy, którzy nie są głosi, a ci staną się silnymi w dniu, w którym się przekonają, że są silnymi.“

Książka ta usprawiedliwia optymizm, zawarty w tych słowach. Ci, którzy za granicą sądzą o sprawach francuskich, często bardzo widzą tylko Izbę, rząd i stronnictwa. Znajdą powierzchowność kraju, ale nie znają żywego i narodowego działania. Ubolewają oni nad skandalami i niesnaskami, lecz nie śledzą pracy skromnej i nieznanego narodu oszczędnego, bogatego, kwitnącego, obdarzonego tak zdrowym rozsądkiem, ile w dyskusjach Izby widać często braku związku, nierozsądku politycznego i zagmatwania.

Złote słowa, które kończą książkę Tocquevilla o dawnym systemie, pozostaną wiecznie prawdziwymi. Przeciwnicy Francji, którzy nie czynią tej głównej różnicy, są wystawieni na perydyczne niespodzianki. Wystawa z roku 1889 była z tego powodu przedmiotem zdziwienia i zdumienia. Sądziłi oni, że Francja gnije, że jest pogrążona w bagnach powierzchownej polityki, a oto ukazała się blyszcząca w odrodzeniu przez pracę, w apoteozie powodzenia.

Hałaśliwe epizody z czasu, z którego pochodzi książka o toście na cześć Encykliki, mogły wywołać to samo wrażenie zniechęcenia lub radości, stósownie do stanowiska, z jakiego się sądzi Francją. Owe zniewagi, opozycje, niesnaski, skandale, nieprzejednania nagromadzone i owe sprzeczne spiski

cinny do domu, bo to bardzo, bardzo ładne.

Mówiła do niej śmiało, poufałe, patrząc wprost w oczy, a ta śmiałość do żywego drażniła Olę.

— Nie zaśpiewam — postanowiła sobie w duhu. Wszakże postanowienie to musiała złać jeszcze tego wieczora na żądanie pani Zenobii i prośbę Stefani, która, niezmiernie zainteresowana Olą, ze zwykłą sobie żywością nie szczędziła jej czułości i nie tała swoich zachwytów.

Jeżeli przedtem Ola uskarżała się w duchu na zapomnienie, to teraz narzekać jej przyszło na uwagę powierzchwną, jaką na siebie zwróciła. Prawie chwili spokoju mieć nie mogła, wzywana ciągle do pani Stefani, która codziennie więcej okazywała jej przychylności i wyraźnie starała się przyznać ją do siebie. Nie przyszło jej to trudne, bo Ola, od razu sympatycznie dla niej usposobiona, nie mogła się oprzeć urokowi tej serdecznej i miłej kobiety. Wkrótce też w zachowaniu się Oli względem pani de Larjeac wszelki ślad niesmiałej sztywności zniknął, garnęła się do niej z równem, a może nawet większym zafaniem, niż do pani Zenobii.

Inaczej było z Irenką. Swawolne dziewczę wywoływało co chwila rozdrażnienie Oli, chociaż bezwiednie, bez żadnej złej intencji. Śmiałość jej potraçała często i nieraz boleśnie zadrasnęła ponurą bojaźliwość sieroty; wesolość w rozkoszach i zbytku wychowanego dziecka, niepojmującego nędzy i smutku innych, wydawała się często Oli sztywnym urąganiem. Do rozpaczy ją też czasem doprowadzały ciekawe pytania Irenki.

Raz pokazując jej album z podpisami paryskich swych rówieśniczek:

— Wiesz co — zawołała — podpisz się i ty tutaj!

Ola wzięła ołówek i wpisała imię.

Irenka potrząsnęła głową.

— Ola — rzekła — to imię, a nazwisko?

przeciwko dziełu odrodzenia socjalnego i politycznego, które miało poprowadzić dalej i uwieńczyć zmartwychwstanie ekonomiczne i wojskowe, otumaniały umysł i pogmatwały opinię. Każdy może miał chwilę lęku i pesymizmu, ale po za temi skandalami kielkowała idea papieżka. Dusza francuska oddawała się nadziei. Praca przeobrażająca postępowała, jak wszelki wzrost organiczny. Dzieła historyczne są jak dęby na górze. Im bardziej żołądź rodujący wydaje się nitym i drobnym, ukryty pod skalistym kamieniem na drodze, tym bardziej drzewo rozciągnie swe potężne konary i udzielać będzie dobroczynnego cienia.

Książka o toście na cześć Encykliki daje nam wyobrażenie o tym postępie. Kiedy się poznało sprzeczności przeciwników, dobrą wiarą przyjął, kiedy się widzi słabe stanowisko jednych i szlachetną odwagę drugich, jak z każdego wiersza bije w oczy potrzeba papieżkiej wskazówki dla Francji, zamyka się książkę z słowami: *Sprawa jest wygrana*.

Papież ten widział z góry i z daleka. Nie jest on tylko, prorokiem wieszczem, który z góry świętej wita z nadzieją jutrznią przyszłości i widnokrog odrodzenia, lecz jest on także i nade wszystko przemądrym taktikiem, który umiał wybrać porę, w której idea wymagała męża i czynu. Często w dziejach wymagają nagłe pomysły, jakkolwiek trafne, ofiar. Pierwsi apostołowie dzieła zostali poświęceni lub niepoznani. Kiedy na śnieżnych Alpach pierwsi przewodnicy puszczają się wzdluz przepaści, często ich zasypują nieznanne i zdradliwe zamieci. Niebawem atoli droga się oczyszcza, ścieżki wyrównują się, dzieło odkrycia zostaje uwieczone. Przygotowawszy umysły przez lat 12 umysłowej nauki, Leon XIII uznał chwilę za sposobną: objawił swoją ideę; odbiła się ona o skalę przyrodzną, lecz znalazła przyjęcie na szczytach, jako też w głębinach ducha narodowego.

Gdyby książka nie miała innej zaślugi krom tej, że otworzyła ten widnokrog na politykę Stolicy św., już to stanowiłoby czyn. Ma ona wyższe i praktyczniejsze znaczenie, jest widocznym oznakiem nowego kierunku ducha francuskiego. Wszystko, co nie jest ujęte w dawne ramy, porusza się; jest to zwrot. Nowy duch, jak duch ewangeliczny, ożywia umysły.

Studując te stronicie, często duch nasz zwraca się do sławnego listu Diogneta. I tutaj nowy duch ożywia świat. Technicznie to przenika wszędzie; przejdzie ono do szczytów, przebiegnie dolinę: zwiastuje dobre wieści.

Bylibyśmy może żyć sobie, aby pisarz tak wstrzeźmił i tak obiektywny był do swego dzieła dodał rozdział, w którymby był wyliczył przyczyny nowego kierunku; kiedy się bowiem rozważa przyczyny i cel tego dzieła, duch nie umiałby się oprzeć światu. Ale autor chciał niezawodnie uderzyć umysł obrazem żywym i nagłym. Książka jest tak przepelniona faktami i ideami, że to wylómowanie mieści się między liniami. Zdaleka jesteśmy może bardziej wymagający, ponieważ chcemy dotknąć rzeczy palcami.

Książka ta zatem jest poprzednikiem akcji. We formie historii i opowiadania, jest ona dzwonem, który ogłasza stanowczą walkę. Dzieło to nie jest zapowiedzią ostatecznego przeobrażenia. Dość długo doradcy zniechęcenia zabierali głos; czas jest wyjść z dzieciństwa i stanąć na wysnach. Trzeba zwyciężyć nieprzychylność, obojętność, zrzeczność i sceptycyzm. Należy pozyskać lub usunąć złych proroków i otwartych i uczciwych przeciwników. Książka tego rodzaju jest bronią; powinna rozpocząć bitwę.

Dla tego należy się podziękowanie autorowi albo grupie, która ma odwagę do dokonania tego aktu światła i szczeroci. Stłumi on za granicą ową radość i uniesienie, które ze skandalów paryskich wysnuwały wnioski o upadku kraju i wyszukiwały argumentów przeciwko pośrednictwu Stolicy św.

Urządowcy włoscy n. p. nie dość znajdowali szyderstw przeciw papieżowi: wypadki ostatnich dni wprawiały ich w zachwyt. Złudzenia te muszą się rozwiać: kiedy nasi przeciwnicy poznają idee dzieła papieżkiego w całej pełni, kiedy będą musieli wyrzec się upajającej nadziei upadku tej polityki, nie rozbroją się, lecz i oni odczują to położenie we Francji i to będzie zyskiem dla Stolicy św. i dla ogólnego kierunku kościelnego.

Nie porównuje się książki stwierdź ją z dziełem

Zaśmiała się serdecznie.

— To zabawne! ja nie wiem dotąd, jak ty się nazywasz?

Krew uderzyła Oli do głowy. Płomienie ogarnęły twarzyczkę, w oczach pociemniało. Widziała jednak dobrze krzyżujące się spojrzenia obecnych, uderzonych tą uwagą Irenki, która powtarzała:

— Jakże ty się nazywasz?

— Prawda, jak się ona nazywa? Dotychczas nie zastanawiała się nad tem; teraz, nagle uczuła gwałtowną potrzebę tego nazwiska, którego jej brakło.

— Ja nie wiem.... — wyjąkała, podobnie jak wówczas, gdy ją spytano o nazwę piosenki, która u mogiły matki ucisła.

Pochyliła głowę na piersi; lzy ją dławily.

Otdąd Irenka nie pytała jej nigdy więcej o nazwisko, ale nieraz wpatrywała się w nią zadziwionymi oczyma, w których była litość, a zarazem instyktowna bejaźń, jakiej doświadczają szczęśliwe istoty na widok upośledzenia i nędzy.

Był jeszcze jeden człowiek, który z niezmiernym zajęciem przypatrywał się Oli. Milczyła hrabia Jakob nie zbliżał się do niej nigdy, ale ona czuła na sobie nieraz spojrzenie jego jasnych, błękitnych oczu. To wszakże nie przerażało jej wcale. Było bowiem w tem spojrzeniu prawdziwe i jakies rzewne współczucie, a Ola, słysząc, jak pani Stefania nazywała pasierba swego zawsze biednym Jakobem, wyobrażała sobie, że ten pępny, powolny młodzieniec, jak cich przesuwały się wśród gości i nie biorący nigdy udziału w weselności innych, musi być dotknięty jakimś nieszczęściem, które go takim milczącym i odludnym czyni. Odpłacała mu więc równem współczuciem, a cieszyła się serdecznie w tych rzadkich chwilach, gdy na usta hr. Jakoba zawitał blady i wnet nikiący uśmiech.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## NAJMLODSI.

(49) POWIEŚĆ

przez Adama Krechowickiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 90.)

Izy przestały płynąć. Wspomnienie to podziało cudem; jakaś otucha wstąpiła nagle do serca. Porwała się z miejsca i jaśniejszym okiem spojrzała dokoła. Przecież wówczas, gdy uciekała przed Jurkiem, była daleko nieszczęśliwsza niż teraz; a przecież Bóg jej nie opuścił, czuwał nad sierotą, jak jej to obiecała matka, i znaleźli się miłośni ludzie, którzy ją serdecznie przygarali. Dla czegoż teraz ma rozpaczać, gdy w sobie czuje daleko więcej siły i pewności i uciekać przed nikim nie potrzebuje.

Odetchnęła swobodniej i z uczuciem rzewnej wdzięczności złożyła ręce, klękając na mogile. To matka pewnie zesłała jej tę pociechę, której tak niespodziewanie doznała, więc za to pogrobowa opiekę dziękowała Olą, modląc się gońcąc za jej duszę. Teraz słowa modlitwy płynęły z ust jej niezamocne żadnem roztargnieniem, a na duszy było jej coraz bardziej błogo, coraz spokojniej.

Powstała. Trzeba wracać, już tam pewno panna Malicka niepokoi się z powodu tak długiej jej nieobecności, a chociażby przez pola biegła, zawsze co najmniej godzinę drogi ma przed sobą.

Spojrzała dokoła. Pusto było ciągle, ale ta pustka i step, iskrażący się w promieniach słonecznych, wywierały zgoła inne na nią, niż przed chwilą wrażenie. Rozszerzało się jej serce, rosła dusza



geniuszu i ogólnych pomysłach. Ale czy byłoby to zuchwałstwem szukać dalekiego porównania między „Duchem chrześcijaństwa” Chateaubrianda, owym wspaniałym ogniem sztucznym, który oświecił kon-kordat a ową skromną książką, która oświeca wielkie słowa dokumentu przymierza Stolicy świętej z *Nobilissima Gallorum gens*? Porównanie jest zupełne w podobieństwie położenia: wówczas, jak dzisiaj świat odradzał się.

## Sejm galicyjski

Lwów, 9 kwietnia.

Wczoraj wieczór rozpoczęło się posiedzenie o godz. 7 m. 35.

Przed przystąpieniem do porządku obrad za-brał głos komisarz rządowy radca p. hr. Łoś, dla odpowiedzi na interpelację p. Teliszewskiego w sprawie nowo wybranej Rady powiatowej w Gródku, oraz p. Okuniewskiego w sprawie rzekomych nadużyć starosty Lachowskiego w Zaleszczykach.

Z porządku obrad przystąpiono do dalszej dyskusji budżetowej. Uchwalono budżety szpitali, da-léj budżety szkół rolniczych.

Następnie przyjęto budżety szkół: ogrodniczej w Tarnowie, uprawy łąk w Gródku. Wreszcie uchwalono wydatki na cele przemysłowe.

Posiedzenie skończyło się o godz. 11 wieczór, następnego odbędzie się dziś o godz. 10 rano.

Lwów, 9 kwietnia.

Początek dzisiejszego posiedzenia o godz. 10 minut 30.

Po odpowiedziach Komisarza rządowego i pana Wereszczyńskiego członka wydziału krajowego na-stąpiło sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o nagłym wniosku Gorayskiego, który to wnio-sek brzmi: Wzywa się rząd, aby przepisy wykona-wcze, odnoszące się do zniesienia taryf kolejowych dla przewozu kukurydzy w myśl reskryptu Dyrekcyi skarbu z dnia 5 lutego 1892 r., zechciał rozszerzyć w tym kierunku, żeby w każdym wypadku, gdzie przez władze skarbowe w przepisany sposób udow-odnionem zostanie, że sprowadzona kukurydza w do-tychczasowej górze rolniczej istotnie na spycytno re-perobiona została, zadowolono się oryginalnym rece-pisem nadania i oryginalnym listem frachtowym na inne nawet imię, niż na imię przedsiębiorcy opiewa-jącym.

Wniosek przyjęto.

Nastąpiła w dalszym ciągu dyskusja budżet-owa. Według zestawienia uchwalone wydatki wyno-szą 6,673,201 złr., do dochodu 937,374 złr.

Przystąpiono do rozpraw nad wnioskiem komi-syi budżetowej, aby na pokrycie wydatków fundu-szu krajowego, pozostałych po strąceniu dochodów własnych, pobierano w roku 1892 dodatki do pod-atków rządowych bezpośrednich w wysokości 39 centów od każdego złr. całej należności tych pod-atków.

Po przemówieniu pp. Chranowskiego, Madey-skiego, Abrahamowicza i Polanowskiego zamknięto dyskusję.

Jeneralnym mówcą za wnioskiem komisji wy-brany Włodzimierz Kozłowski, jeneralnym mówcą przeciw Sapieha.

Kozłowski polemizuje głównie z Madeyskim, porównując go z szermierzem, który igra szpadą, ale nie rani.

Sapieha przemawia przeciw wnioskowi komisji i twierdzi, że podwyższenie podatków byłoby wysa-nieniem wysiloniej ludności.

Sprawozdawca Stanisław Badeni zbija dosa-dnie najpierw twierdzenie Antoniewicza, jakoby po-seł nie miał prawa krytykować politycznej ten-dencyi ruskich broszur i kalendarzy. Przeciw glo-ryfikacji schizmy i apostatów będziemy zawsze występować, gdyż gloryfikacja taka jest dla nas wstrętna.

Następnie broni mówca wniosków komisji bud-żetowej.

Zabrał jeszcze głos, dla sprostowania faktu, Antoniewicz, poczem oświadczył Badeni, że nie jego rzeczą jest użyć łaciny Antoniewicza i wykazywać mu, jaka jest różnica między: *divide et impera*, a *distinguo*. Widocznie strzała tam trafiła, dokąd była wierzona.

Przystąpiono do głosowania nad wnioskiem komi-syi budżetowej, nakładającym dodatki do podat-ków w wysokości 39 centów. Na 119 głosujących został wniosek ten przyjęty 61 głosami prze-ciwno 58.

Następnie przyjęto także resztę wniosków ko-misyi budżetowej, oraz uchwalono z drobnymi po-prawkami wnioski komisji gospodarstwa krajowego w sprawie objęcia przez kraj sprzedaży soli wa-rzonki.

O godzinie 2 m. 45 odroczył marszałek posie-dzenia. Dalszy ciąg odbędzie się dziś o godzinie 7 1/2 wieczorem.

Dziś w wieczór nastąpi zamknięcie sejmu.

(Sprawozdanie z ostatniego posiedzenia poda-limy już poprzednio.)

## Niemcy.

\* Berlin, 20 kwietnia. Mowy hr. Ballestrema i dr. Porscha we wrocławskim związku centrum znalazły uznanie zasłużone ze wszech stron. Wielkie katolickie pisma powtórzyły je dosłownie lub w obszernym streszczeniu. Także południowo-niemie-ckie pisma katolickie wyrażają się o nich z uzna-niem. Monachijski „Fremdenbl.” powtarza mowę hr. Ballestrema z powodu „wielkiej jej doniosłości” i „otwartości” i „ponieważ ona charakteryzuje sta-nowisko centrum”. Podobnie czyni „Kreuz Ztg.” która głównie powtarza miejsca, „zasługujące na szcze-gólną uwagę w obecnych stosunkach”. „Post” podaje te miejsca, w których mowa o czasie od chwili ustąpie-nia ks. Bismarcka i przeciwników ustawy szkolnej i za-powiada, iż powróci niebawem do mowy hr. Ballestrema. Organ nadreński narodowych liberałów gniewa się najwięcej na to, że hr. Ballestrem „największe nie-szczęście, jakie spotkało państwo niemieckie od lat dziesięć, ustąpienie ks. Bismarcka”, nazwał „szczę-śliwym dla kraju momentem”. „Köln. Ztg.” żąda

w swem „największym nieszczęściu”, aby hr. Caprivi położył koniec temu, iżby centrum publicznie nazy-wało go „mężem zaufania ultramontanizmu”. Tego ostatniego miał się bowiem dopuścić hr. Ballestrem. Co do nas — odpowiada na to najbliższa katolicka sąsiadka liberalnej światowej damie kolonijnej — nie znaleźliśmy tego w mowie wrocławskiej. Jeśli „Köln. Ztg.” sądzi, że kanclerz Rzeszy, który od-powiada określeniu hr. Ballestrema, musi się liczyć z „bezwartunkową nieprzyjaznością każdego męża libe-ralnego”, to groźba ta z pewnością nie czyni wra-żenia na hr. Caprivi. Wreszcie „Sohl. Ztg.” z wielkich niemieckich organów jedyna zachowuje dumne milczenie.

— „Kreuz Ztg.” zamieszcza na życzenie pana Helldorffa listy, zamienione między tym ostatnim a dep. Kleistem z Retzowa w sprawie wykluczenia go z stronnictwa konserwatywnego Izby Panów. Pan Helldorff uskarża się, że nie został zaproszony na odnośne posiedzenie stronnictwa i zaznacza, że oświadczeni jego w „Kons. Wochenbl.”, które je-dynie stwierdza, że pismo to wychodzi pod jego kierownictwem, nie mogło uzasadnić uchwały frakcyi i pyta, jakie okoliczności spowodowały wysłanie pi-sma do niego; ekskluzywnie postępowanie w obec niego jest może możliwym w obec członków, którzy dopuścili się zbrodni lub jakiegoś czynu niehonoro-wego; dotychczas — o ile mu wiadomo — nie wy-wolywało odmienne zapamiętanie podobnego postępo-wania. Pan Kleist z Retzowa odpowiada na to, że ta kara odnosi się jedynie do politycznego zachowa-nia się p. Helldorffa i do artykułów w num. 14 „Kons. Wochenbl.”, za które po swem oświadczeniu przyjął na siebie odpowiedzialność.

— Rada kolonialna odbyła dzisiaj posiedzenie w urzędzie spraw zagranicznych. Obradowano nad projektem, dotyczącym zaprowadzenia jednolitego sposobu pisania i wymawiania nazw geograficznych, odnoszących się do terytorium niemieckiego. Zgo-dzono się na to, iż należy zaprowadzić jednolity sposób pisania i wymawiania nazw geograficznych, zdania tylko były podzielone co do tego, czy ta sprawa ma się zająć rada kolonialna, czy też komisja wyznaczona przez kanclerza. Po dłuższych obradach zgodzono się małą większością na ostatnią propozycję.

— Sekretarz stanu w urzędzie sprawiedliwości, tajny radca Hanauer, został mianowany pełnomoc-nikiem Rady związkowej.

— Sejm pruski będzie się zajmował dalszym ciągiem systematycznej reformy podatkowej szczegó-łowo. W ministerstwie skarbu odnośne prace przed-wstępne są w biegu. Projekta mają być ukończone w ciągu lata i ogłoszone przed przedłożeniem ich w sejmie. Do projektów tych należą także nowe ustawy o podatku komunalnym, co do której toczą się rozprawy między ministerstwem skarbu a ministerstwem spraw wewnętrznych.

— W Neuss odbył się w drugie święto wiel-kanecne VII zjazd rzemieślników nadreńskich. Za-znaczają należy, że podniesiono tam, iż kwestya uczniów nie powinna schodzić z porządku obrad, mianowicie w obec cofnięcia projektu szkolnego. Chrześcijańska szkoła ludowa musi stanowić pod-stawę wychowania uczniów rzemieślniczych. Na ze-braniu był obecny także baron Schorlemer z Alstu, którego zgromadzeni powitali hucznymi oklaskami, skoro wstąpił na mównicę. Przemawiali tam nadto dep. dr. Bachem i dep. ks. Hitze.

## Rosya.

\* Rada państwa w połączonych departamen-tach rozpoznawała w tych dniach prawo o karach za zdradzenie tajemnic stanu; nowa ustawa grozi zesłaniem na osiedlenie w najdalsze okolice Sy-beryi, a nawet do ciężkich robót, jeżeli oskarżony popełnił zarazem przestępstwo skarbowe. — Rozpa-trywany był również w radzie państwa projekt kar za otwarcie tajnych szkół w guberniach północno-i południowo-zachodnich.

— Ministerium komunikacji wniosło do rady państwa projekt, aby podczas wojny, z chwilą mo-bilizacji armii, żegluga parowa, podobnie jak i kole-je żelazne, przechodziła w zawiadywanie rządu, za co właściciele parostatków otrzymaliby wynagro-dzenie.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż w ciągu lata r. b. przeprowadzone będą próby sporządzenia konserw na potrzeby wojska. Konserwy, o których mowa, będą przygotowywane w Kronsztadzie, War-szawie i innych jeszcze miastach.

## Towarzystwa i Spółki.

We wtorek, dnia 17 go maja odbędzie się w Inowrocławiu wystawa *Kółek rolniczych powiatów inowrocławskiego i strzeleńskiego*. Otwarcie nastąpi po odbytem nabożeństwie o go-dzinie 9 1/2.

W imieniu Komitetu Antoni Dembiński, przewodniczący i wiceparon Kółek rolniczych.

Pisma polskie uprasza się o powtórzenie niniej-szego ogłoszenia.

## Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 21 kwietnia.

\* Doniesienia urzędowe. Król nadał rosyjskim pod-pułkownikom w sztabie jeneralnym Wanowskiemu, Zele-browskiemu i Mossolowowi król. order korony drugiej klasy.

\* W szkole wieczornej Towarzystwa Młodzieży Ku-pieckiej rozpoczyna się rok szkolny w poniedziałek dnia 25 kwietnia r. b. Zgłoszenia nowych uczniów przyjmuje się w lokalu szkoły przy ulicy Wodnej nr. 15, I piętro.

\* Dziś ostatnie przedstawienie w teatrze. Nie wą-piemy, że publiczność licznie się zbierze w celu pożegnania artystów naszych, których dopiero na październik znowu zobaczymy.

Na dzisiejsze przedstawienie składają się: Pierwszy akt z opery Moniuszki „Halka”; drugi akt z operki Straussa „Zemsta nietoperza” i po raz drugi krotoczwila Wojciecha Simona „Przewodnik zakochanych”.

W sobotę pierwsze przedstawienie w Gnieźnie. Po-lecamy zyczliwość obywateli gnieźnieńskich i okolicy na-szą trupę teatralną.

\* Teatr polski w Gnieźnie. W sobotę dnia 23 b. m. komedia uwieczniona pierwszą nagrodą na konkursie przez wydział krajowy galicyjski wyznaczonym „Kraj”.

W niedzielę operetka Straussa „Zemsta nietoperza”. W poniedziałek komedia Abrahamowicza i Ruszko-wskiego „Teód”, na zakończenie „Mazur”.

We wtorek tragedia Felickiego „Barbara Radzi-wiłłówna”.

W środę komedia W. Simona „Przewodnik zako-chanych”, dramat Urbańskiego „Dramat jednej nocy” i pierwszy akt opery St. Moniuszki „Halka”.

\* Na wczorajszym posiedzeniu rady miejskiej wpro-wadzony został w urzędowanie drugi burmistrz miasta Pozna-nia, asesor sądowy Kuntzer. Po wyborze członków komisji do oszacowania właścicieli nieruchomości, składów itd. w Poznaniu niemieckich i osób jurystycznych i dokonaniu kilku innych wyborów, obradowano nad wnio-skiem radnego Jacobsohna i tow. dotyczącym rozszerzenia prowincjonalnego stowarzyszenia od ognia na ruchomo-sci. Wniosekodawca polecał w obszernym przemówieniu swój wniosek i żądał w końcu osobnej deputacji, która by się tą sprawą bliżej zająła. Radca Landsberger polecał utworzenie miejskiego stowarzyszenia od ognia. Pierwszy burmistrz Witting oświadczył, że magistrat zreagował już projekt petycyi do sejmu prowincjonalnego; mówca zapewniał, że wiele miast do petycyi tej się przyłączy. Po dłuższych roz-prawach przyjęto wniosek Jacobsohna i dr. Landsbergera do deputacji, która ma się składać z 9 członków, wy-brani zostali z rady pp. Jerzykiewicz, dr. Lewiński, Ja-cobsohn, dr. Landsberger, Asmus i Fontane.

\* Dziś rozpoczęła się nauka w szkołach tutejszych. Wczoraj odbyły się egzaminia wstępne.

\* Tutejsi socjaliści zamierzają, jak pisze „Pozn. Ztg.”, obchodzić także uroczystość 1 maja i to w jednym z ogrodów przy drodze do Debiny. „Poz. Ztg.” dodaje, że podczas tej majówki mają być rozrzucone liczne pisma socjalistyczne.

\* Onegdaj po południu napadł 16-letni łobuz, na-zwiskiem Paweł Stachowiak, ucznia gancarskiego z Ko-ziej ulicy i zabił mu nożem ranę na 7 ctm. głęboko w le-wą stronę szyi. Ciężko skałeczonego chłopaka musiano oddać do lazaretu miejskiego.

\* Wykaz posad wychodzi co piątek, które otrzymał mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnej. Wykaz ten przejrzeć można codziennie od go-dziny 9 do 1 w centralnym biurze meldunkowym przy Placu Działowym.

\* Naktó. Tutejsza Rada miejska zaprotestowała także przeciwko rozszerzeniu prowincjonalnego Stowarzyszenia od ognia na ruchomość.

\* Rzeźnikowi Otonowi Hermanowi Tilsnerowi w Gnie-znie pozwolono oddać niosł nazwisko „Karge”.

\* W Jutrosinie zmarł dnia wczorajszego dr. Stani-sław Tyczyński. Był to lekarz wielce poważany, dobry syn ojczyzny, dla cierpiących i biednych wielce miłosierny. Od lat kilkunastu sparaliżowany, nie zajmował się już praktyką, którą objął p. dr. Gryglewicz, który się tam przed 12 laty osiedlił. R. i. p.

\* O Boblu piszą teraz, że nie będzie 1 maja ani w Bydgoszczy, ani w Toruniu. Owszem panowie socya-liści bydyosej zaprosili sobie na mówców posłów Fürstera i Schultza z Królweka i z tymi razem chcą się tegoż dnia przejechać do Torunia.

\* Toruń. Pan Nadzielski, nauczyciel przy wyższej szkole dziewcząt w Toruniu, obchodzi wkrótce jubileusz pięćdziesięcioletniego urzędowania swego. W Toruniu pra-cuje od roku 1846. — Cwiczenia wojskowe będą w tym roku w Prusach Zachodnich: dla 69 brygady piechoty w oko-licy Ostrody; dla 70 brygady pod Toruniem; dla 71 pod Prąbunami lub Iławą; dla 35 brygady konnej pod Toru-niem; dla 36 brygady konnej pod Starogardem. — Ro-botnicy przejeżdżają znów przez Toruń wielkimi groma-dami w zachodnie prowincje niemieckie.

\* Organista w Łącznie w Królestwie Polskiem — pisze „Gaz. Tor.” — dostał jakimś przypadkiem numer naszej „Gazety” i ten czytał w domu. Doniesiono o tym policyi i żandarmom. Najechano go niespodzianie i ledwo zdolał uciec, zostawiając żonę i dzieci. Biedak jest już w Prusiech, ale co dalej? Nie wiedzieliśmy, że nas „bra-cia Słowianie” tak nie lubią.

\* Gdańsk. Na przyjęcie cesarza robią się tu w Gdań-sku, jak i w Malborku przygotowania. Dotąd jeszcze nie wiadomo, czy cesarz przybędzie morzem czy koleją. W war-sztacie królewskim okrętów ruch wielki, prawdopodobnie cesarz sam będzie chrzczył nowy, tam się budują krzy-żowice „E”. Dnia 18 maja z Malborka uda się cesarz do Schlobiten na polowanie. Tutaj ma atoli zabawić tylko dwa dni, poczem uda się na polowanie do Prakwic. Do Torunia, jak to już donosiliśmy, cesarz w tym roku nie przybędzie.

\* Wilno. W dniu 25 kwietnia r. b. w tutejszym sądzie okręgowym ma się rozstrzygnąć sprawa, buńcząca ogromne zainteresowanie nie tylko mieszkańców Wilna, ale i dalszych okolic. Na ławie oskarżonych ma zasiąść pięć żydów, obwinionych o zamordowanie 47 niemowląt. Wprawdzie śledztwo przewencyjne wykryło z górą 60 wy-padków zabójstwa, lecz z powodu śmierci szóstego przestę-pcyzny Rabinowiczowej, kilkanaście wypadków musiano umorzyć. Sprawa ta o dzieciobójstwo ciągnie się już od lat dwóch. Przypadkowe zaalezenie kilku trupów dzie-cinnych posłużyło do wykrycia zorganizowanej spółki, ma-jącej na celu pozbawienie życia niemowląt, wyłącznie pra-wie żydowskich, nieprawego pochodzenia. Przypuszczają należy, iż sprawa przeciągnie się z tydzień, gdyż z górą 200 osób występuje w roli świadków. Z tych ostatnich przeważną ilość stanowią matki, które swe dzieci odda-wały na „wychowanie” oskarżonym. Nazwiska pięciu dzie-cioobójczyń są następujące: Fajga Noskin, Chaja Lam, Frajda Landon, Dwojra Awidonow i Kuńska Wojna-rowicz.

\* Z Brukseli piszą nam: Szanownej Redakcyi donoszę, że jeszcze jedna ofiara prześladowania moskiewskiego, ksiądz Stanisław Ulancki, zakończył w Brukseli-Ever dočasne życie w dniu 12 kwietnia bieżącego roku po kilkunastu słabościach w kla-sztorze zakonu Dobrego Pasterza, jako kapelan przez lat 17. Opatrzony 66. Sakramentami na drodze wieczno-sci, zasnął spokojnie w Pann w wieku 80. R. i. p.

\* Zarobek ksiąg. Czytamy w jednym z pism ber-lińskich następującą anegdotę: Ożtyer starsi synowie ce-sarza Wilhelma II pracą rąk własnych zarobili sporą sumkę, którą przeznaczają na kupienie podarunku dla dostojnego swego ojca. Rzecz tak się miała. Ubiegłej jesieni doszło do uszu niemieckiego następcy tronu, iż zwierzynę w la-sach królewskich pasa kasztanami i żołędziami. To mu nasunęło myśl, którą się natychmiast podzielił z młodszymi braciąskami. W kilka dni potem ujrano czterech ma-tych ksiąg z taczakami i koszykami, uwijających się po parku przed nowym pałacem i zbierających bardzo pilnie kasztany i żołędzie. Kilka tygodni trwało to zajęcie, wre-

szcie pomiędzy dziećmi cesarskimi i wice-nadlęnym, ba-ronem von Heintze stanął taki układ, iż tenże wypłacił im po cztery marki za pół korca kasztanów i żołędzi. Podobno młodzi książęta pilnowali sami mierzenia swoich artykułów zbytu.

\* Karty do gry w Polsce. Pierwsze wzmianki o kartach w Polsce znajdujemy w wieku XVI. — Karty te miały po cztery tuzę, króle, wyżłuki, niż-niki, dwójki, trójki, czwórki i piątki. Sądząc z li-cznych wzmianek Jana Kochanowskiego, Ł. Górnickie-go, M. Reja i Klonowicza, należy przypuszczać, że gra w karty upowszechniona była u nas już w połowie wi-ku XVI., tembardziej, że w kazaniach ówczesnych spotykamy często mianowane na nią gromy. W r. 1665 była już w Wilnie fabryka kart i sprzedawano wtedy tuzin kart po złp. 1 gr. 15, a tuzin zagranicznych, wrocławskich po złp. 2 gr. 10. Ze znanych gier „fa-raon” rozpowszechnił się u nas w roku 1731. Inne gry polskie do zabawy nosiły nazwy: kupiec, skrzetulka, matus, primus, kasztelan, wózek, bież, czyli bież; gry hazardowe: chapanka czyli kontra, tryszak czyli flus, marjasz zwykły i szlifowany, pikietka, czyli rumeli ówik. W karty francuskie grano w gry hazardowe, à la mort, onze et demi, kwintec i tryssetka, vingtun, makao czyli maczek, faraon, stos. Gry towarzyskie: reversi, whist prosty i szlifowany, lub z preferansem, bo-ston, lombr. Gry do zabawy: kometa, ecarté, pantofel, commerce, brylant, szust, pszczołka, kalabrak, imperjal, czekino, szymel, tarok.

## Kalendarz.

W piątek 22 kwietnia 66.	Wschód słońca o g. 4 m. 51.
Sotera i Kajusa mm.	Zachód o g. 7 m. 8.
W sobotę 23 kwietnia 66.	Wschód słońca o g. 4 m. 49.
Wojciecha B. i m.	Zachód o g. 7 m. 10.
W niedzielę 24 kwietnia 66.	Wschód słońca o g. 4 m. 46.
Jerzego m.	Zachód o g. 7 m. 11.
W poniedziałek 25 kwietnia 66.	Wschód słońca o g. 4 m. 44.
św. Marka ewang.	Zachód o g. 7 m. 13.
We wtorek 26 kwietnia 66.	Wschód słońca o g. 4 m. 42.
Kleta i Marcelgo.	Zachód o g. 7 m. 15.
W środę 27 kwietnia 66.	Wschód słońca o g. 4 m. 40.
Rocha i Tofila b.	Zachód o g. 7 m. 14.
W czwartek 28 kwietnia 66.	Wschód słońca o g. 4 m. 38.
Witalisa m.	Zachód o g. 7 m. 18.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

\* Biesiady Literackie, ilustracyi warszawskiej, wy-szedł z druku nr. 850 i zawiera: W dzień Wielkanocy, wiersz. — Z Warszawy. — Jaksa z Miechowa, opowieść na tle dziejowym przez Szczepa (ciąg dalszy). — Kwiatnik Wielkanocy. — Pan Erazm. — Baptularz powszedni. — Miecz i dyplomacja. — Stary kiper, sylwetka przez Wielisława. — Świecone, wiersz. — Przebojem, powieść Henryka Castelnova, przekład z włoskiego Zofii Sokolo-wskiej (ciąg dalszy). — Listy polityczne. — Pogadanka. — W jaki sposób zostanie użytkowany wodosap Ni-gary? — Ze skarbca prawd. — Jak sobie radzić. — Szar-ada. — Rolnictwo, przemysł, giełda. — Okruszyni. — Gazetka. — Rebus. — Post-scriptum. — Przewodnik. — Czy już wiosna? (wiersz). — Prace literackie. — Humo-rystyka.

Rysunki: W dzień Wielkanocy (rysunek K. Pilla-tego). — Widoki Jerozolimy. — Chrystus umęczon (rzeź-ba Skoniecznego). — Złozienie do Grebu, obraz B. Pig-heina. — Świecone. — Czy już wiosna? „Dodatek powieściowy” zawiera: „Śladem śmierci”, powieść B. S., przekład Celiny Sielskiej, arksusz 16.

## Przybyli do Poznania.

Poznań, 20 kwietnia.

BAZAR. Hr. Mielżyński z Iwna, hr. Żółtowski z żoną z Godurowa, Bronikowski z żoną z Chotowa, dr. Re-kowski z Petersburga, baron Chlapowski z Szoldr, Kościelski z Sepna, Niemojowski z synem z Dzier-chnicy, Snowacki z Nekli, Lasocki z Królestwa Pol-skiego.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Drojecki syn z Królestwa Polskiego, pani Bunde z córką z Przy-jeziera, Rekowski z Pietrzykowa, Reich z Wrocła-wia, Maiwald z Hamburga.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Kasnewski z żoną z Królestwa Polskiego, Mieczkowski ze Sci-borza, Kowalski z Sarbinowa, Kantak z Lubonia, Borowicz z rodziną z Gostynia, pani Bogusławska z córką z Fwiew, Woźny ze Srody, Heckerodt z Ma-gdeburga, Morgenstern z Berlina, Pierczyński z Kró-lestwa Polskiego, Altag z Magdeburga.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ulica Wi-ktoryi nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 rana do 1 w południe, w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

## Telegram giełdowy.

Berlin, 12 kwietnia 1892 roku. (Kursa końcowa.)				
Kurs z dnia	20	21	19	20
Pezenica stałej	—	—	85 75	85 80
na kwiecień-maj	192 75	191 —	106 80	106 90
na maj-czerwiec	—	—	100 —	100 —
na czerwiec-lipiec	191 75	189 75	101 60	101 70
Zyto stałe.	—	—	95 60	95 70
na kwiecień-maj	371 75	199 75	102 70	102 75
na czerwiec-lipiec	191 25	183 75	93 90	93 90
Olj rzep. stałe.	—	—	170 90	170 65
na kwiecień-maj	54 50	54 8	80 80	81 —
na wrzes.-paźdz.	52 —	52 10	206 75	206 40
Okowita stałej.	—	—	95 80	95 80
eksportowa	41 80	42 —	65 25	65 40
na kwiecień-maj	41 80	41 70	62 25	62 40
na czerwiec-lipiec	42 80	42 5	83 80	83 30
na lipiec-sierpień	42 8	42 8	86 40	86 10
na sierpień-wrz.	43 80	43 20	168 75	168 80
spółczywa.	61 10	61 7	123 40	123 10
Owies	—	—	42 40	42 10
na kwiecień-maj	149 —	148 —	—	—
Wypowiedziano:	—	—	—	—
zta węgpi.	1250	250	—	—
okowity kw. eksp.	000	30 000	—	—
” ” spoz.	000	000	—	—

Szozelec, 21 kwietnia 1892. (Kursa końcowa.)

Kurs z dnia	20	21	20	21
Pezenica stałej.	—	—	—	—
na kwiecień-maj	206 —	205 75	47 90	47 —
na maj-czerwiec	206 —	205 60	40 50	41 —
Zyto stałe.	—	—	42 20	42 70
na kwiecień-maj	203 —	202 —	—	—
na maj-czerwiec	2 0	199 —	—	—
Olj rzep. twierd.	—	—	—	—
na kwiecień-maj	53 50	53 50	10 70	10 70
na wrzes.-paźdz.	52 —	52 —	—	—



